



O autorze

Witold Gombrowicz urodził się 4 sierpnia 1904 r. w Małoszycach pod Opatowem jako syn ziemianina i przemysłowca. Jego rodzina wywodziła się ze szlachty osiadłej od 1863 r. na Żmudzi, a potem w Kieleckiem. W 1911 r. zamieszkał z rodzicami w Warszawie, gdzie w 1922 r. ukończył gimnazjum św. Stanisława Kostki. W 1927 r. uzyskał **tytuł magistra prawa** na Uniwersytecie Warszawskim. W tym samym roku wyjechał do Paryża, by studiować filozofię i ekonomię. Po powrocie krótko pracował w zawodzie, zaś potem oddał się całkowicie pracy literackiej. Od 1934 r. zajmował się **krytyką literacką** w czasopismach codziennych i literackich, m.in. w „Kurierze Porannym”. W sierpniu 1939 r. **wyjechał do Argentyny**, gdzie zastała go wojna. Przez kilka lat pracował dorywczo, następnie udało mu się znaleźć zatrudnienie w Banku Polskim (1947-1953). W *Dzienniku* tak pisał o tych blisko 24 latach:

były to trzy okresy po osiem lat każdy, pierwszy okres – nędza, bohema, beztroska, próżniactwo; drugi okres – siedem i pół roku w banku, życie urzędnicze; trzeci okres – egzystencja skromna, ale niezależna, wzrastający prestiż literacki.



Geneza

Dzięki swej twórczości w 1963 r. otrzymał roczne **stypendium Fundacji Forda** na pobyt w Berlinie Zachodnim. Stamtąd udał się w 1964 r. do Royaumont pod Paryżem, a następnie przeniósł się do Vence niedaleko Nicei. W 1967 r. otrzymał **Międzynarodową Nagrodę Literacką** wydawców, a w następnym roku był nominowany do literackiej Nagrody Nobla. Zmarł 25 lipca **1969** r. w Vence (Francja).

Zadebiutował zbiorem opowiadań *Pamiętnik z okresu dojrzewania* (1933 r.). Napisał jeszcze m.in.:

- *Ferdydurke* (1937 r.),
- *Iwona, księżniczka Burgunda* (1938 r.),
- *Opętani* (1939 r.),
- *Ślub* (1953 r.),
- *Trans-Atlantyk* (1953 r.),
- *Pornografia* (1960 r.),
- *Kosmos* (1965 r.),
- *Operetka* (1966 r.).

Od 1953 r. pisał też dziennik, drukowany w paryskiej „Kulturze” (wydanie książkowe – 1975 r.).

Geneza

Powstaniu powieści nie towarzyszy żadne konkretne wydarzenie, wyjątkowa okazja czy odbiorca. Pomimo zbieżności z jego życiorysem **pisarz od-**



żegnuje się od porównań z jego pobytom w Buenos Aires. Pisze o tym w *Przedmowie* do wydania z 1957 r. w odpowiedzi m.in. na jeden z listów Czesława Miłosza:

Ażeby wprowadzić pewien ład w moje uczucia, postanowiłem sobie (i już bardzo dawno), że będę pisał tylko o własnej rzeczywistości. Nie mogę pisać o Polsce obecnej, ponieważ jej nie znam. Ten 'pamiętnik', jakim jest Trans-Atlantyk, dotyczy przeżyć moich z 1939 roku, w obliczu ówczesnej polskiej katastrofy (s. 27).

Wynika z tego, że pisze o własnych uczuciach, jakie go wówczas nachodziły. Na przyczyny napisania powieści mogło się złożyć to, o czym pisze w dalszym fragmencie swego *Dziennika*:

Poprzez Polskę z 1939-go Trans-Atlantyk cełuje we wszystkie Polski teraźniejszości i przyszłości, gdyż mnie idzie o przewyciężenie formy narodowej, jako takiej, o wypracowanie dystansu do wszelkiego 'stylu polskiego', jaki by on nie był (s. 28).

Napisał tę książkę, ponieważ chciał **pomóc Polakom pokonać formę**, która więzi i nie pozwala wyzwolić się od przytłaczającej przeszłości.



Plan wydarzeń

1. Przyplnięcie polskiego statku „Chrobry” do wybrzeży Argentyny.
2. Przesłanki dotyczące wybuchu II wojny światowej.
3. Powrót „Chrobrego” do Polski.
4. Ucieczka Gombrowicza.
5. Pomoc Cieciszowskiego.
6. Wynajęcie pokoju w niedroгим pensjonacie.
7. Wizyta w poselstwie.
8. Spotkanie z właścicielami spółki.
9. Rozpoczęcie pracy przez Gombrowicza.
10. Przyjęcie.
11. Ucieczka pisarza po nieudanym pojedynku słownym z argentyńskim artystą.
12. Zapoznanie się z Putem.
13. Zabawa w „Parku Japońskim”.
14. Wyzwanie Gonzala na pojedynek w imieniu obrażonego Tomasza.
15. Przygotowania do pojedynku.
16. Wizyta Polaka w poselstwie.
17. Pojedynek.
18. Przyjęcie w willi Portugalczyka.
19. Odkrycie okrutnych zamiarów mężczyzn.



20. Spotkanie z właścicielami spółki i uprowadzenie przez nich Gombrowicza.
21. Gombrowicz – członkiem Związku Kawalerów Ostrogi.
22. Niewola.
23. Wyjście z uwięzienia.
24. Wizyta u Gonzala.
25. Odkrycie zamiarów mężczyzn dotyczących najbliższej przyszłości.
26. Kulig.
27. Spotkanie zamachowców na dworze przed willą.
28. Zabawa.
29. Wybuch śmiechu wśród gości.

Streszczenie

21 sierpnia 1939 roku Gombrowicz dopłynął do Buenos Aires. Podróż odbył statkiem „Chrobry”, który wypłynął z Gdyni. Wśród pasażerów „Chrobrego” byli Czesław Staszkiwicz, z którym dzielił kajutę, senator Rembieliński i minister Mazurkiewicz. Bohater wspomina też o dwóch młodych, pięknych kobietach, z którymi flirtował, miło spędzając czas. Podróż minęła spokojnie, a pisarz przyzwyczał się do widoku morza i niechętnie my-



Streszczenie

ślał o zejściu na ląd. Jednak po przybiciu do brzegu wraz z panem Czesławem i senatorem Rembielińskim wyruszyli zwiedzać miasto. W pierwszym momencie to, co ujrzeli, wywarło na nich niemiłe wrażenie, bowiem po spokojnych morskich obrazach ich oczom ukazał się *zgiełk, pył i szarość ziemi* (s. 10). Wkroczyli na ulicę pełną ekskluzywnych sklepów. Byli zauroczeni wielością proponowanych artykułów oraz klientami, odwiedzającymi poszczególne lokale.

Niedługo jednak trwało to zwiedzanie, gdyż na statku miało się odbyć przyjęcie, na którym *kapitan Prezesów i Przedstawiciele tutejszej Polonii podejmował* (s. 10). Gości było wielu, a nieznaną większości Gombrowicz nie potrafił się odnaleźć w towarzystwie i wciąż popełniał jakieś gafy. Bohater wspominał o obecności ówczesnego ministra Feliksa Kosiubidzkiego, który

szklaneczkę w dłoni trzymając, stał przez dwie godziny, to tego to tamtego najuprzejmiej staniem swoim zaszczycając (s. 10).

Zagubiony w towarzystwie Gombrowicz odczuwał obcość i nowość wszystkiego dookoła.

Jakby **przeczował** swoją polską duszą,

LICZNE PRZYJĘCIA

że na coś niedobrego się zanosi, że coś tam się kielbasi (s. 10) w kraju. Jednocześnie tłumaczył so-



bie (podobnie jak inni rodacy), że to minie, zanim na dobre nadejdzie. Bohater wspomina, że w tym krótkim czasie **przed wybuchem wojny bawił na wielu przyjęciach,**

bo to i JW. Poseł Kosiubidzki, i Konsul, i Markiza jakaś hotelu Alvear i Bóg raczy wiedzieć kto i co i gdzie i z jakiej przyczyny, a z czym do czego i po co (s. 11).

Bywał zapraszany wraz z Czesławem, senatorem Rembielińskim, ministrem Mazurkiewiczem. Gdy wracali nad ranem na statek (wciąż na nim mieszkali) i widzieli niepokojące czołówki gazet, które jakby krzyczały do nich: „Polonia, Polonia”, mieli wyrzuty sumienia, a jednocześnie świetnie się czuli w roli gości na tych wyśmienitych przyjęciach. Aż w końcu złe nowiny przyniósł Czesław:

Wojna dziś, jutro wybuchnąć musi, nie ma rady! Owoż kapitan rozkaz wydał, aby jutro statek nasz wypłynął, bo choć do Polski już się nie przedostaniemy, to pewnie gdzieś do Anglii, Szkocji brzegów dobijemy (s. 11).

Polacy ze łzami padli sobie w ramiona, a następnie zaczęli się modlić. Wywiązała się wtedy rozmowa między Gombrowiczem a Czesławem, z której jasno wynikało, że **główny bohater nie popłynie z nimi w drogę powrotną.** Jest mu

**DECYZJA
O POZOSTANIU**



bowiem obojętne, gdzie będzie – w Anglii, Szkocji czy Argentynie – gdyż na pewno nie dopłynie do Polski. Nie była to jednak cała prawda. Przyjaciel poradził mu, żeby poszedł do poselstwa i zalegalizował swój pobyt w tym kraju, jeśli już upiera się przy pozostaniu w Ameryce Południowej. Główny bohater przystał na radę towarzysza podróży, jednak prosił go o dyskrecję, gdyż nie chciał wzbudzać sensacji swoim postanowieniem.

Pisarz **zataił prawdziwy powód, gdyż bał się reakcji rodaków:**

chybaby mnie za nią żywcem na stosie palono, końmi albo kleszczami rozrywano, a od czci i wiary odsądzono (s. 12).

Udawał więc, że podjął taką samą decyzję jak pozostali:

jak najusilniej się przed wszystkimi mając na baczności, ja niby to w tym rozgardiaszu powszechności całej, w biciu serc, w zapału wykrzykach i śpiewkach, w cichych lęku i troski westchnieniach tyż za nimi wołam albo śpiewam, albo biegam, albo wzdycham (s. 12).

Mieszkanie na statku utrudniało mu wymknięcie się, gdyż nie było sposobu, by opuścić go wcześniej, będąc niezauważonym. Gombrowicz zszedł więc z pokładu w ostatnim momencie, kiedy statek już odbijał od brzegu. Nie oglądał się za siebie,